Nr. 21. We Lwowie dnia 23. maja 1897. Rok 5.



Dodatek literacki „Kurjera Lwowskiego"

pod kierownictwem Bolesława Wysłoucha

NORMALNY DZIEN PRACY

(w kwestji obyczajów życia codziennego).

Z „Głosu".

I.

Czyż „obyczaje życia codziennego" mogą stanowić jakąś kwestję! Naprzód, są to drobiazgi, któręmi zajmować się można chyba wtedy, kiedy się nie ma nic ważniejszego na głowie. Powtóre, wypływają one z naszego charakteru, stanowią naszą właściwość, naszą oryginalność, nadającą urok stosunkom towarzyskim. Potrzecie, nie można dowolnie zmieniać tego, co weszło w krew i w ciało społeczeństwa i co się ściśle wiąże z całym trybem naszego prywatno-publicznego życia.

Tak mniej więcej rozumuje ogół i pojedyńczy jego przedstawiciele, ilekroć nasuwające się pomimowoli porównanie lub wprost zwrócona krytyka dotkną któregokolwiek z punktów zakorzenionych nałogów obyczajowych. Często bywa gorzej: to co jest, poczytuje się za bezwzględnie dobre, a społeczeńswa, które wprowadziły do trybu życia codziennego ład, hygjenę i zdrowy rozsądek, uważa się za pedantyczne, ociężałe, filisterskie, pozbawione polotu i fantazji.

Nic to, że świeżo narastające pokolenie składa się z neurasteników, wycieńczonych fizycznie i duchowo, że ogół sfer inteligentnych pracuje bardzo mało, nadrywając przytem stale swe siły, że nasze niby tak kwitnące stosunki towarzyskie zachowały czysty tryb życia społeczeństwa próżniaczego, że całe starsze pokolenie, a w części i młodsze, wyjaławia sobie mózg grą w karty, że naogół ani odżywiamy się należycie, ani odpoczywamy, ani bawimy się, ani pracujemy, pędząc żywot bądź w stanie apatycznej pół-drzemki, jak na prowincji, bądź jakiegoś młyna djabelskiego, jak w Warszawie, gdzie po paru latach „pełni życia" ludzie przechodzą do kategorji społecznych inwalidów.

Szkoda, że żadna statystyka nie jest w stanie wykazać, ilu młodych ludzi strawiły suchoty, wskutek obowiązującego u nas nienormalnego trybu życia, ile charakterów złamała nerwica, ile zdolności zmarniało, nie umiejąc lub nie mogąc pracować w podobnych warunkach i osuwając się coraz niżej, aż do zatraty zupełnej mozolnie zdobytego wykształcenia. Gdyby taka statystyka była możliwą, opinja publiczna wstrząsnęłaby się zapewne w swoim kwietyzmie i zrozumiała, że djetykę publiczną do czasu tylko można pozostawiać własnemu losowi, a podnoszone oddawna w poszczególnych kwestjach głosy zbywać jako natrętne nudziarstwo pedantów.

Pierwszym, nieodzownym warunkiem prawidłowego życia jest ujednostajnienie i unormowanie dnia pracy. Z wyjątkiem wsi, gdzie długa tradycja i ściśle określony charakter zajęć wytworzyły jedną, przez wszystkich przyjętą normę, wszędzie daje się widzieć taki chaos, jakgdyby właśnie w wielkich skupieniach społecznych, jakiemi są miasta, nie było żadnej wzajemnej zależności pomiędzy trybem życia różnych zawodów, jakgdyby ogół nie cierpiał na tem, że miasto nie ma właściwie swojej godziny, w której jada, sypia, pracuje, bawi się lub odpoczywa. Każdy urządza się tak, jak mu lepiej, a w rezultacie nikt nie może urządzić się tak, aby mu było dobrze.

Przemysł, handel, biura rządowe, biura i instytucje prywatne, szkoły — mają swoje własne godziny pracy, nie zgadzające się bynajmniej ze sobą, a z małemi wyjątkami żadne nie są pomyślane racjonalnie. Znane są przecież w Warszawie fakty, że ojciec ma inne godziny wolne na obiad, syn inne, a córka jeszcze inne, przez co wszyscy jadają źle, a pani domu wraz ze służącą mają pół dnia zajętego krzątaniem się bezmyślnem i absolut-

nie bezcelowem, z punktu widzenia rozsądnych urządzeń.

Godziny biurowe od 10-ej rano do 3-ej popołudniu są jakby umyślnie wybrane na to, aby człowiek pracował jak najmniej ekonomicznie i marnował zupełnie resztę drogiego czasu. Do 10-ej rano, w całym świecie kulturalnym, każdy ma już dwie godziny najjędrniejszej pracy poza sobą; tych strwonionych dwóch godzin niczem już później nie nadrobi. Pięć godzin z rzędu pracy rzeczywistej, napiętej, jest to stanowczo zadużo na siły człowieka, a pięć godzin próżniaczych, przeplatanych czytaniem gazet, niezbędną przekąską i gawędą z kolegami, jak to zwykle po biurach bywa, czynią urzędnika po paru latach niezdolnym do żadnego wysiłku. Pracowite próżniactwo więcej nuży organizm, niż energiczna czynność, a do jak marnych doprowadza rezultatów, wiedzą wszyscy, co znają wydajność pracy w biurach rządowych. Po pięciu godzinach tu spędzonych wygłodzony urzędnik spożywa obiad koło 4-ej, po którym staje się do reszty ociężałym i pokrzepia się drzemką. Jeżeli bieda nie zmusza go do szukania dodatkowego zajęcia, resztę dnia i część nocy spędza na kartach lub innych zabijających czas i umysł tak zwanych towarzyskich rozrywkach. Obiad spóźniony odbiera mu apetyt na jakąkolwiek posilną wieczerzę, po lekkiej wiec herbacie siedzi do 2—3 w nocy i kładzie się spać bądź głodny, bądź po świeżo zjedzonej kolacji dodatkowej na raucie lub w restauracji, a więc przejedzony.

Czy przy takim trybie życia można się dziwić, że w pięćdziesiętym już roku ludzie są u nas wyczerpani, znużeni, ociężali, niezdolni do żadnej inicjatywy, do żadnej pracy poza dalszem popychaniem swej codziennej taczki?

Również nieracjonalnym jest rozkład godzin szkolnych. Jeżeli dla dorosłego pięć godzin pracy bez przerwy sprowadza przeciążenie, jeżeli student nie jest w stanie wysłuchać z korzyścią tak długo trwających wykładów, cóż mówić o dzieciach, zmuszonych natężać wszystkie władze umysłowe, przejętych ciągłym niepokojem, skrępowanych rygorem szkolnym! Półgodzinna pauza nie daje żadnego wypoczynku, to też uczeń z naderwanemi już siłami zasiada do przygotowywania lekcji na dzień następny.

W przemyśle i handlu godziny posiłków i wypoczynku są znów inaczej rozłożone, a dzień pracy niepomiernie długi.

(C. d. n.). *Dr. X.*



Ruch ludowy

w pruskim zaborze.

—▬—

(Dokończenie).

Największą burzę wywołała kwestja reformy wojskowej i głosowania ówczesnego naszych posłów w parlamencie. Zważywszy, że

Krzywą drożyną.

OBRAZEK.

—▬—

(Ciąg dalszy).

Częstokroć w marzeniu swojem dziewiczem tak żywo i tak plastycznie wystawiała sobie zwierzenia miłośne jakiegoś średniowiecznego minstrela, lub tak wyraźnie słyszała dźwięki jakiejś sentymentalnej „Viens aurore“, płynące ku niej i dla niej, że cofała się wobec nich, spłoniona i drżąca, z całym wdziękiem ruchów i wyrazu stylowej kasztelanki lub damy Ludwikowego dworu. Ku wieczorowi, jak kwiaty, potęgowała barwy swe i wonie odurzająca wyobraźnia dziewczęcia. Ale też właśnie, jak niektóre kwiaty wspaniałe o wyziewach trujących, stawała się częstokroć ona źródłem niewymownych cierpień dla Hali. Czasami obalały się na nią i nawałnice tak strasznych i tak ciężkich rojeń, iż otrząsnąć się z nich i rady dać im nie mogła.

Zdarzało się nieraz, iż zaczytana do późnej nocy, rzuciwszy się wreszcie na posłanie, usnąć nie mogła. Gdyż oto przychodziło jej nagle do głowy, że w tej samej chwili, sekundzie — tonie ktoś albo umiera z braku powietrza; że niewątpliwie przecież ktoś na całym świecie musi teraz tonąć lub w ogóle trudno umierać — nie jest to fantazja, lecz prawda niezaprzeczona. I te czyjeś katusze przedśmiertne poczyna wystawiać sobie z taką okrutną żywością i potęgą, że oddech jej urywa się i tamuje, a serce bije szalenie, jak gdyby sama ona miotała się w agonji. Zrywa się i siada na łóżku, bo czyż można usypiać ze spokojną słodyczą w chwili, napojonej męką czyjąś — wszystko jedno daleką czy bliską, widzianą czy nie widzianą? I póty siedzi wpatrzona w mrok z przerażeniem i cierpiąca dotkliwie, póki zmęczenie fizyczne nie obezwładni jej i do snu nie ukołysze.

Tak więc, przed kilku miesiącami z lekkiem i dumnem, choć rzewnem sercem zara-

po rozwiązaniu parlamentu przy powtórnych wyborach wszystkie przedwyborcze wiece oświadczyły się przeciw reformie, — sprawa ta stała się prawie skandaliczną, a lekceważenie, okazane przez reprezentacją naszą w Berlinie krajowi, doprowadziło stronnictwa opozycyjne do najwyższego oburzenia. Ze stronnictw tych najpotężniejszem był naturalnie ruch ludowy, bo zastęp, skupiający się w około Gońca Wielkopolskiego tracił wówczas właśnie swego wodza, a przez to pozbawiony był skupienia i kierunku.

Zebrania wyborców poznańskich stały się niezmiernie burzliwe i doprowadziły do stanowczej secesji. Dla objaśnienia sytuacji nadmienić muszę, że posiadamy w poznańskiem stałą organizację wyborczą, na której czele stoi komitet prowincjonalny. Wiece przedwyborcze proponują po kilku kandydatów, z tych komitet prowincjonalny naznacza takich, którzy większość głosów otrzymali, na odpowiednie okręgi, a gdy przychodzi do wyborów, wszyscy Polacy solidarnie na jednego kandydata głosują.

Widzimy ztąd, że walka naszych stronnictw ogranicza się i kończy na owych wiecach, a wybory same stanowią jedynie walkę ze stronnictwami niemieckiemi. Wynika ztąd także, że komitet prowincjonalny i podległe władzy jego komitety lokalne mają na przebieg naszych wyborów wpływ wielki i dla naszych stronnictw kwestją bardzo doniosłą jest, kto w tych komitetach zasiada. Otóż na zebraniach, o których mowa, chodziło o wybór komitetu poznańskiego, a wskutek burzliwego ich przebiegu doszło do tego, że rezultat głosowania skonstatowanym ściśle nie został i zarówno ludowcy, jak i ugodowcy przypisywali sobie zwycięstwo. Od tej pory funkcjonują w Poznaniu dwa równoległe komitety, z których każdy sam siebie za jedynie legalny uważa. Rozjątrzenie wzmagało się i przez to, że ugodowcy, którzy do owej pory wszystkie stanowiska wpływowe w ręku dzierżyli, widząc groźną liczebnie opozycję uciekali się do różnych sztuczek, aby ją osłabić, naznaczali na zebrania godzinę zbyt wczesną dla ludzi pracujących, ustanawiali opłaty wstępnego, wzywali opieki policji i t. p. — Wszystko to zresztą nie wiele pomagało, przewaga liczebna była po stronie przeciwnej, czego oni nawet pod naciskiem uznać nie chcieli. — Ponieważ stronnicy ruchu ludowego władzy ugodowego komitetu uznać nie chcieli, oskarżano ich o zrywanie jedności i solidarności, o chęć rozdwajania narodu itp. Wpływ tego stronictwa nie ogranicza się naturalnie na Poznaniu, lecz sięga do wszystkich zakątków prowincji. Dzięki jemu upadła w Inowrocławiu kandydatura Kościelskiego i nasz wiceadmirał usunięty został z politycznej areny. Na miejsce jego wybrano dr. Krzymińskiego, stronnika ruchu ludowego. Tutaj znów objaśnić muszę, że nieprawdą jest, ażeby w programie ruchu ludowego mieściło się wezwanie, by chłopi tylko chłopa wybierali. Kandydatur chłopskich nikt u nas dziś nie stawia po prostu dla tego, że włościanie nasi nie władają dostatecznie językiem niemieckim, by w dyskusji parlamentarnej udział brać mogli. — Orędownik nigdy także kandydatów chłopów nie zalecał, w ostatnich czasach tylko zrobił słuszną uwagę, że lepiej byłoby wybierać ta-

---

zem, dążyła tajemnie w góry, promieniejąc przeświadczeniem o prawdziwej, realnej ofierze swojej. Wydawało się jej wówczas, że zdobywszy tę posadę, oddaje w zamian wszystko: skromną wiedzę swoją, pracę i zapał nieprzebrany, zdawało się jej, że się wyrzeka na zawsze i tak młodo — wszelkiej przyszłości osobistej; zdawało się jej, iż zrozumiała powołanie swoje i że utrzyma się na jego wysokości.

Więc też była wówczas melancholijnie szczęśliwą i śmiesznie pyszną zarazem.

A dzisiaj? a teraz?...

Krzywą i ciemną drożyną, szlakiem Machiawelowym, musi biedz do niespodziewanego celu... do celu wartości wątpliwej, a nawet więcej może, niż wątpliwej... I widzi to, i czuje, lecz rzuca się tędy namiętnie, posłuszna i tą razą znanemu sobie ślepemu, lecz potężnemu popędowi litości, żalu i palącego oburzenia; popędowi, który dzisiaj odwrotnie, niż tam w domu — dla marnych właśnie dwóch jednostek — poświęcać jej każe prawdę i naukę!,.. popędowi, który w swym despotyzmie nasuwa jej prócz tego i środek nieszlachetny, a dosadny i czarujący ją nagłą mocą działania swego, skutecznością swą nieprzepartą. Czaruje ją i każe zamknąć oczy na wszystko, a ona nawet oczu tych nie zamyka i widzi wszystkie złe strony swego przedsięwzięcia. Widzi, że dla jednostki zatruwa ogół wsi całej, może niejednej wsi nawet, gdyż rzeczy takie szerzą się błyskawicznie — zatruwa ogół dość szeroki, potwierdzając przesądy jego i ciemnotę. Zamierza eksploatować niegodziwie te przesądy, trąd najzjadliwszy i najuparciej gnieżdżący się wśród ludu — dla miniaturowego dobrodziejstwa, dla ulżenia doli dwóch drobnych stworzonek!... Widzi i czuje to dotkliwie, lecz nie ma sił, nie ma najmniejszej chęci nawet oprzeć się swemu popędowi. Odwrotnie — pała ona żądzą wykonać zamiar swój jak najrychlej — odegrać rolę jak najjaskrawiej i najefektowniej.

A potem niech się co chce stanie! Niech sobie trysną wspaniałą kaskadą — nowe baśnie — cudowne i straszne, gasząc świeżością swoją spłowiałe opowieści lat dawnych. I zadrżą serca naiwne — i dzięki jej — mrok

kich posłów, którzy ze sferami dworskiemi nie utrzymywaliby towarzyskich stosunków i dla form grzeczności salonowej nie poświęcali swej narodowej godności. Chodziło o jakieś przyjęcie dworskie, od którego w obecnej chwili nasi reprezentanci, jako Polacy, usunąć się byli powinni, a jako uprzejmi gentlemeni usunąć się nie mogli i nie chcieli.

Burze, które wstrząsały zebraniami przedwyborczemi wywołały pewną nieufność wyborców względem posłów, nieufność, jak się okazało bardzo usprawiedliwioną. Działalność Koła polskiego w Berlinie pokrywa się grubą zasłoną tajemnicy. Żadne echo obrad Koła nie dochodzi do wyborców tak, że ci właściwie tylko przy głosowaniu w plenum parlamentu dowiadują się, co ich wysłańcy robią w Berlinie i nigdy nie mogą być pewni, czy powierzając komuś mandat powtórnie, a nawet po raz trzeci, i czwarty na własną nie działają szkodę. Nie wiedzą oni nawet, kto z posłów w danej chwili znajduje się w Berlinie i w czynnościach ciał prawodawczych udział bierze. Gdy chodziło o kwestje tak doniosłe, jak np. ustawa antiprzewrotowa, objawił się w prasie polskiej niepokój o to, komu powierzono reprezentację w komisji i jaką Koło nasze przybierze postawę. Interpelacje były tak głośne i tak natarczywe, fakt, że pisma niemieckie stanowiły jedyne w tym względzie informacyjne źródło tak rozjątrzył opinję, iż wyjaśnienia stały się konieczne. Wyszło wtedy na jaw, iż pod maską nietykalnej powagi i tajemniczości kryje się niesłychane niedbalstwo panów posłów. Znaczna ich część wprost nie wiedziała, kto przez nich do komisji delegowanym został, jeden z nich nawet z pewną naiwnością i czelnością oświadczył publicznie, że przez pięć miesięcy kadencji parlamentarnej ani razu nie był w Berlinie i z nikim „ani prywatnie, ani publicznie“, o ustawie antiprzewrotowej nie rozmawiał. Można śmiało powiedzieć, że wówczas Koło polskie dało sobie świadectwo moralnego i umysłowego ubóstwa i aureola jego zniknęła niepowrotnie. Należałoby sądzić, że przy następnych wyborach skład jego odświeżonym i mocno zmienionym zostanie. Że stronnictwo ruchu ludowego starać się będzie o to, to nie ulega najmniejszej wątpliwości.

Ta sama historja, co w Kole polskiem, powtarza się w wielu naszych miejscowych instytucjach. Wszędzie prawie stoją na czele nietykalne powagi, przedstawiciele duchowieństwa, szlachty lub ludzie do ich koterji należący i na mocy swego urodzenia i stanowiska usuwający się z pod wszelkiej kontroli i krytyki. Wszędzie mamy de nomine obieralne, de facto dożywotnie dyrekcje, rady nadzorcze etc. obsadzone przez tak ściśle zwartą klikę, że między nią wcisnąć się prawie niepodobna, gdyż ludzi, nie abdykujących na rzecz solidarności ze swego samodzielnego sądu, pozbywa się bezceremonjalnie. „Orędownik“ i pokrewne mu organa mają w tem pewną zasługę, że starają się poddać kontroli publicznej działalność tego bractwa, a mianowicie w kwestjach ekonomicznych, on jeden już dziś może do ścisłego rachunku pociąga szafarzy mienia publicznego. Ważnym i niezmiernie charakterystycznym jest stosunek ruchu ludowego do duchowieństwa. Stronnictwo to, opierające się na szerokich masach, stoi i stać musi na gruncie ściśle katolickim. Pod tym

---

znowu nieco się zgęści, chociaż dążąc tu chciała i ona nieść „oświaty kaganiec“! Pójdzie tam biedna ta Hala i sama drżąca z dziecinnej trwogi zabobonnej, i wstydem poniżona, i nieszczęśliwa, pójdzie, jak gdyby ją tam ktoś ciągnął za rękę — ktoś nadprzyrodzoną moc mający, ktoś... nie z naszego świata...

I znowuż blade, zlęknione dziewczę trwożnem okiem toczy wokoło, gdy myśl ta nagle do głowy jej uderza.

O tak! chyba popycha tędy ją — „ona“! ciągnie ją tam za rękę — „ona“! podszepnęła jej zamiar ten dziwaczny i straszny — tylko chyba „ona“!...

Hala ujrzała ich wszystko troje po raz pierwszy przed kilku miesiącami, gdy „ona“ żyła jeszcze, lecz już dogorywała. Tuliły się do niej dwie główki, tak jasne, że prędzej lśniły srebrem, niż złotem. O twarz jej zmizerowaną ocierały się dwa pulchne pyszczki biało-różowe i sokiem kraśnych jagód umurusane. Główki te były zwichrzone pieszczotliwą ręką matczyną, pyszczki zaróżowione od gorących pocałunków dziwnej tej matki. Tak, dziwną wydawała się matka ta tutaj, na wsi, a nawet dziwną tak dalece, że zamyślona Hala stanęła mimowoli i wpatrywała się w nią przez chwilę ze zdumieniem. Już i wtenczas oznajomiła się dostatecznie ze zwykłem obejściem nawet najsłabszych i najpobłażliwszych matek wiejskich — i takiej między niemi nie spotykała. Tyle było rzewnej słodyczy, tyle uroku niewieściego w każdem jej słowie i ruchu, gdy przygarniała szczęśliwy, rozpieszczony swój drobiazg. Hala wszczęła rozmowę z tą kobieciną o twarzy równie pociągłej, jak jej własna, o warkoczu równie ciemnym i długim, jak własny jej warkocz falisty. I krótka ta rozmowa głęboko zapadła w jej duszę..... bo tak widocznie trzeba było, bo inaczej możeby nic dzisiaj nie popychało jej tędy.

— Bardzo młodo, bo dzieckiem jeszcze prawie, poszłam służyć do miasta — mówiła Hali wówczas „ona“ — i przez lat kilka byłam zawsze piastunką przy dzieciach. Patrzyłam na to, jak pańskie dzieci się chowają, i jak bywają kochane, i jak bywają pieszczone.

względem posuwa się „Orędownik“ zupełnie tak daleko, jak wszystkie inne pisma poznańskie, tak samo piorunuje na bezbożny rząd włoski, tak samo upomina się o świecką władzę dla papieża i o zniesienie ślubów cywilnych na Węgrzech. — Ponieważ jednak duchowieństwo stanowczą wypowiedziało mu wojnę, nie wahając się do niej i kazalnicy używać, ponieważ wpływ kleru usiłuje tamować wszelkie samodzielne dążenia warstw innych, wszelkie próby myślenia, rozumowania i krytyki — a wreszcie last not least działa i dziś jeszcze w wybitnie ugodowym kierunku i pod hasłem katolicyzmu stara się bratać Polaków z Niemcami — ludowcy dążą do zupełnego wyemancypowania się z pod wpływu księży w sprawach świeckich. Dowodzą oni bardzo słusznie, że w obecnych warunkach pomoc duchowieństwa w naszych pracach publicznych pożyteczną być może, lecz jego kierownictwo wprost zgubnem jest dla stron obu. Księża patrjoci narażają się swej zwierzchności świeckiej i duchownej, księża ulegli i lojalni zrażają do siebie swe owieczki lub je na niewłaściwą prowadzą drogę.

Naturalnie w Poznaniu wystarcza wygłosić podobne zdanie, aby uchodzić za wroga religji, kościoła i samego Pana Boga, lecz najsurowszy nawet byle sprawiedliwy sąd stwierdzić musi, że cały kierunek ruchu ludowego ani na jotę nietylko od dogmatów i przykazań lecz nawet od obyczajów i pojęć rzymsko-katolickich nie odstępuje! Mimo to jednak walka tego stronnictwa z duchowieństwem właśnie najcięższą i najtrudniejszą będzie, gdyż już z tego, co poprzednio mówiłam, wynika, iż jestto dziś jego jedyny potężny przeciwnik.

Po za tem stronnictwo to ma tryumf zapewniony, nie ono samo, lecz okoliczności wprost torują mu drogę do zwycięstwa. Szlachta w Poznańskiem, jak widzimy, choć zapisała niejedną piękną kartę w dziejach naszej dzielnicy, dziś znajduje się na etacie wymarcia, inteligencja miejska nieliczna i z trudnemi borykająca się warunkami walki o byt żadnej siły nie stanowi, a wreszcie i duchowieństwo samo, z jednej strony o Rzym, z drugiej o Berlin oparte, przy ciągle wzrastającej samowiedzy u ludu — długo na stanowisku przodującem utrzymać się nie będzie mogło. Powtórzy się w Poznańskiem to samo, co dziś już dzieje się na Szląsku, a do czego dążą Prusy Zachodnie: lud sam pozostawiony sobie, murem stanie przeciw germanizacji i będzie jedynym reprezentantem naszej sprawy pod pruskim zaborem. Polacy w Niemczech staną się demokratycznem, chłopskiem społeczeństwem i sami z pośród siebie wytworzą nowy zastęp prowodyrów i kierowników.

Nie ulega wątpliwości, że przez dojście do steru klasy nowej — nasza nawa polityczna, odmienny nieco przybierze kierunek i nasz program polityczny się zmieni. Nie będzie w nim może owej bujnej fantazji szlacheckiej, która nieraz imponowała choć równocześnie i politowanie budziła, nie będzie tego dziecinnego optymizmu, tej wspaniałomyślnej lecz nieopatrznej ofiarności, tego idealizmu, który był nie jedyną, lecz jedną z przyczyn, że sięgając zawsze głową wysoko, wciąż traciliśmy grunt pod nogami. Na miejsce tych wad i za-

---

A kiedym za mąż poszła za gospodarza na wieś, a narodziły mi się te oto skarby moje, to i mnie biednej a głupiej zachciało się i chować je po pańsku, i kochać je po pańsku ....i nawet pieścić je po pańsku. Aż ludzie poczęli sobie drwić ze mnie, a mąż mój własny, to już chyba najwięcej. Jakbym zupełnie zapomniała była o własnem lichem dzieciństwie i jakbym nie widziała w około siebie innych chłopskich dzieci, poniewieranych iwtedy nawet, gdy niby rodzice kochają je po swojemu. Lecz może panienka już spostrzegła, dodała z goryczą i gniewnym blaskiem w oczach, że dla nich grzęda ziemniaków droższa jest, niźli kilkoro dzieci rodzonych...

— Zdaje mi się, że przesadzacie — wtrąciła Hala z wahaniem i nieśmiało — zapewne, że ziemniaki obchodzą ich bardzo, bo przecież tu taka nędza... przecież te same dzieci nie miały by czego jeść, gdyby...

— Och, to zupełnie co innego! — przerwała jej kobieta z wyraźną niecierpliwością, — nie o tem mówię. Gdyby mieli tyle ziemniaków nawet, że mogli by się przekarmić — i jeszcze jeden zagon zbywający — to nie wiem — co by wybrali, gdyby im Pan Bóg dał do wyboru; czy żeby zagon im zmarniał, czy żeby które z dzieci im zmarło!... Jak oni szemrzą i lamentują, i modlą się rzewnie, gdy niema urodzaju! A gdy dzieciątko zemrze, tak spokojniutko, porządnie do dołku je włożą i jakby kto łaskę im uczynił, mówią z pogodą na twarzy: „Bóg dał, Bóg wziął, aniołkiem będzie — wola Boża... Gdy zaś prosię z domu ucieknie lub gęś przepadnie — toż dopiero gwałty podnoszą! a i o woli Bożej jakoś wtedy już mowy niema!...

Zaśmiała się z gniewną ironią — i kaszel suchy nią wstrząsnął.

(C. d. n.). *Janina Baudouin de Courtenay.*



let wystąpi pewnego rodzaju chłopska podejrzliwość i nieufność, lecz i przezorność zarazem, utylitaryzm, który może cokolwiek ograniczy ofiarność, lecz w dobrobycie materjalnym stworzy dla niej trwałą podstawę, wreszcie solidarność nie narzucona z góry, lecz wynikająca z przeświadczenia, że tylko idąc ławą, nawałnicy germańskiej oprzeć się możemy. Lud polski dwa razy w ciągu ostatnich lat okazał, do czego jest zdolny tam, gdzie sam w swoje ręce sprawę narodową ująć musi i egzamin dwukrotny wypadł świetnie. Okręg pszczyńsko-rybnicki na Górnym Szląsku i świecki w Prusach Zachodnich i nam i wrogom naszym sprawiły przy wyborach wielką i zdumiewającą niespodziankę. W twardej od razu kształcony szkole, wyrobi lud w sobie ten hart i wytrwałość, tę zawziętość w walce, której nam zawsze brakło i dzięki temu może zajdzie dalej i zdobędzie więcej niż my, mimo heroicznych niekiedy wysiłków.

Smutną stronę sprawy stanowi to, że ci, którzy go pierwsi do walki powołali i uzbroili, dziś najcięższe zapory na jego drogę walą. Duchowieństwo i szlachta w swem zaślepieniu kastowem nie wahają się oskarżać ruchu ludowego o socjalistyczne dążenia, a wiadomo, że w państwie Hohenzollernów socjaliści stanowią postrach groźniejszy, niż rosyjsko-francuzkie przymierze i wszecheuropejska wojna. Nie było może w dziejach naszych porozbiorowych taktyki niezgrabniejszej, niż ta, której się chwytają nieustannie posłowie, nasi nawołując, żeby ochraniano uczucia katolickie i narodowe ludu, gdyż on inaczej do socjalizmu się przerzuci. Jestto wprost rozbudzanie czujności rządu, który uczuć katolickich nie popiera, uczucia narodowe potępia, a socjalizmu nadewszystko nienawidzi. Jest to mu zresztą jedno, czy Polaków jako Polaków, czy jako socjalistów ma prześladować, w każdym razie dochodzi do konkluzji, że tak, czy owak krótko trzymać ich trzeba. Pamiętna mowa toruńska cesarza takiemi właśnie pogróżkami wywołaną była, a kto wie, czy i dzisiejsze prześladowanie zebrań ludowych nie pozostaje w pewnym z niemi związku.

Pod rządem pruskim walka nasza była najcięższą, stąd też wyczerpaliśmy się najłatwiej. Dla tego to może tak zwane warstwy wyższe stanowią tam już dzisiaj wśród naszego społeczeństwa suche lub wysychające gałązki, które odpaść muszą, aby nie stać na zawadzie świeżym pędom, które z pnia wypuszczać i bujnie rozwijać się zaczynają.

J. Moszczeńska.



Sprawa niemadziarskich narodowości Węgier.

(Dokończenie).

Myśl o zastąpieniu łaciny językiem chorwackim w instytucjach urzędowych i szkołach, zyskuje coraz więcej zwolenników i w tej części Chorwacji, która pozostała przy Austrji. Zwłaszcza duchowieństwo, jako warstwa społeczna, najbliżej ludu stojąca, myśl tę popierało, kiedy przeciwnie arystokracja obawiała się wzrostu idei demokratycznych i zwiększenia się wpływu ludu, gdyby ten doszedł do zupełnej świadomości narodowej. Nawet żądając pewnych praw dla „narzecza iliryjskiego“, arystokracja chorwacka nic prawie nie robiła, ażeby je rozwinąć.

Nie tak postępowali Węgrzy. Wśród arystokracji węgierskiej świadomość narodowa wzrastała bardzo szybko. Literatura węgierska stale się rozwijała, a w r. 1825 Węgrzy przystąpili nawet do założenia narodowej akademji umiejętności. Arystokracja węgierska odrazu złożyła na ten cel 250.000 złr. Jednocześnie z rozwojem świadomości narodowej u Węgrów, poczynają coraz wyraźniej występować tendencje asymilacyjne. Węgrom udało się zmusić sejm chorwacki do postanowienia, ażeby język węgierski stał się przedmiotem wykładowym w szkołach chorwackich, ale już następne próby zasymilowania Chorwacji i uczynienia z niej prowincji węgierskiej spełzły na niczem. Kilka razy starali się Węgrzy pozbawić Chorwację samodzielności wewnętrznej i zniszczyć jej prawa municypalne, ale te zakusy tylko budziły ducha opozycji u szlachty chorwackiej. Kiedy sejm ogólno-węgierski z lat: 1832—1836 zatwierdził projekt wprowadzenia języka węgierskiego do gimnazjów chorwackich, akademji zagrzebskiej i uchwalił prawo, na mocy którego posady urzędnicze w Chorwacji mogły obejmować jedynie osoby biegłe w języku węgierskim — wywołało to oburzenie ze strony Chorwatów. Ponieważ ci ostatni nie mieli możności wpłynięcia na decyzję sejmu ogólno węgierskiego, więc udali się wprost do cesarza Ferdynanda, który też odmówił swej sankcji uchwale sejmowej.

Stosunki pomiędzy Węgrami a Chorwatami zaogniały się coraz bardziej. Wśród tych ostatnich powstała nawet idea separatyzmu państwowego, to też, kiedy Węgrzy zerwali się do walki z Austrją w r. 1848, Chorwaci znaleźli się w obozie ich wrogów.

To samo uczynili Serbowie, Słowacy i Rumuni, którym szowinizm madziarski dawał się jeszcze bardziej we znaki, aniżeli Chorwatom. Tych ostatnich Węgrzy uznawali przynajmniej

za narodowość i walczyli z nimi jako z przeciwnikami poważnymi. Inaczej było z Rumunami, Serbami i Słowakami. Nieśmiałe żądania tych, zaledwie poczynających się budzić narodowości z początku wprost ignorowano, następnie zaś, kiedy i wśród nich świadomość narodowa poczyniła znaczne postępy, tłumiono bezlitośnie.

Rok 1848 napełnił serca przedstawicieli niemadziarskich narodowości Węgier otuchą. Upadek znienawidzonego Metternicha wywołał radość powszechną. Wieści, dolatujące z Wiednia, podniecały nadzieję Serbów, którzy marzyli o rozwoju samodzielnym swej narodowości. Do Nowego Sadu, głównego ogniska całego ruchu serbskiego, zwołano zjazd przedstawicieli narodu serbskiego, którzy opracowali program żądań duchowieństwa i świeckiej inteligencji. Serbowie żądali odnowienia władzy patrjarchy i wojewody, tudzież zorganizowania województwa serbskiego z prowincji następujących: Sremu, Baczki, Banatu i Baranii. Uznawali oni władzę zwierzchniczą Węgier, ale żądali zupełnej autonomji w granicach województwa serbskiego. Wybrano delegatów, którzy mieli przedstawić te żądania sejmowi węgierskiemu. Sejm jednakże nie zgodził się na tak daleko sięgające ustępstwa. Wówczas delegaci udali się do Koszuta, który nawet i o tem nic słyszeć nie chciał, na co sejm węgierski przystawał. Oburzeni tem delegaci powrócili do domu z mocnem postanowieniem dobijania się ustępstw innemi sposobami.

Serbowie postanowili zwrócić się do cesarza austrjackiego. 1-go maja 1848 r. metropolita Rajaczyć zwołał do Karłowców zgromadzenie, na którem uchwalono żądać autonomji ziem serbskich i przyłączenia ich do prowincji chorwackich. Wkrótce potem oddziały serbskie wyruszyły w pole przeciwko Węgrom.

Rok 1848-my oddziałał ożywczo i na Słowaków, którzy rozpoczęli energiczną agitację za decentralizacją państwa węgierskiego, za ustanowieniem sejmów prowincjonalnych, za wprowadzeniem języka narodowego do szkół: niższych, średnich i wyższych, za organizacją słowackiej milicji narodowej ze słowacką komendą, za wolnością słowa, druku, zgromadzeń i t. d. I słowackie nadzieje spełzły na niczem: Słowacy postanowili nareszcie poprzeć rząd austrjacki w jego walce z powstańcami węgierskimi.

Zupełnie to samo powtórzyło się i wśród Rumunów, którzy dążyli do autonomji Siedmiogrodu. I oni powstali przeciwko Węgrom w obronie rządu austrjackiego. Napróżno Kossut, widząc, że ma do czynienia z Austrją, ale również i ze wszystkiemi niemadziarskiemi narodowościami Węgier, zwracał się do Chorwatów i Serbów, ofiarując im pewne ustępstwa w razie pomyślnego zakończenia wojny z Austrją. Nikt już nie wierzył obiecankom wodza ruchu narodowego Węgrów. Było zapóźno. Wkrótce potem Kossut zmuszony był do ucieczki z ojczyzny. Görgey złożył broń, i w Austrji zapanowała straszliwa reakcja, nie oszczędzająca bynajmniej niedawnych obrońców rządu: Słowaków, Serbów, Rumunów i Chorwatów.

Dopiero po nieszczęśliwej dla rządu austrjackiego kampanji włoskiej, wszystkie narodowości obu części monarchji Habsburgów znowu podniosły głowy. Sejm chorwacki został na nowo powołany do życia, ale prowincje chorwackie odzyskały samorząd dopiero po wznowieniu konstytucji węgierskiej i wydaniu patentów w r. 1867. W r. 1868-ym rząd węgierski wydał t. zw. „prawa o narodowościach", zapewniające Słowakom, Rusinom, Rumunom i Serbom swobodny rozwój narodowy. Ale prawa te istniały jedynie na papierze; w rzeczywistości sfery węgierskie, rządzące, już wkrótce po ogłoszeniu „praw o narodowościach", poczęły wszędzie wprowadzać język węgierski, demoralizując urzędników, nauczycieli i księży niemadziarskiego pochodzenia, obiecując im intratne posady, awanse i beneficja na zdradzenie sprawy narodowej. W r. 1879 język węgierski został wprowadzony do szkół słowackich, rumuńskich, niemieckich i serbskich w charakterze przedmiotu obowiązkowego. Trzy prywatne gimnazja słowackie zostały zniesione, autonomja cerkiewna Serbów ulegała coraz to znaczniejszym uszczupleniom, szowinizm społeczeństwa węgierskiego wciąż wzrastał. Ukazują się różne „ligi", towarzystwa kulturalne" i t. p. instytucje, których jedynem zadaniem jest asymilowanie Słowaków, Rusinów, Rumunów, Serbów i Niemców. Dziś wszystkie usiłowania rządu węgierskiego zmierzają do całkowitej madziaryzacji tych narodowości. Węgrzy mają nadzieję, że za lat pięćdziesiąt uda im się dokonać tego dzieła, ale ten, kto się rozejrzy uważniej w stosunkach węgierskich, musi przyznać, że nadzieje te nie są na niczem oparte. *De facto*, madziaryzacja, z której się cieszą szowiniści węgierscy, jest nadzwyczaj powierzchowna. Madziaryzuje się tylko inteligencja, lud zaś pozostaje podawnemu słowackim, rumuńskim lub serbskim. Chyba jedynie Ruś węgierska stanowi pod tym względem wyjątek, gdyż ilość Rusinów w ciągu ostatnich lat 25-ciu zmniejszyła się o 200.000. Ale sam fakt ten jeszcze nie dowodzi niczego, ponieważ wiadomo, że chłopi rusińscy w znacznej części słowaczą się, nie zaś madziaryzują. Zresztą Ruś węgierska znajduje się w warunkach wyjątkowych. Kiedy wśród najniższych sfer ludności słowackiej, rumuńskiej lub serbskiej istnieje już wysoko rozwinięta świadomość narodowa, kiedy wśród tych szczepów istnieją grupy inteligencji, broniące interesów narodo-

wych, rozwijające literaturę, agitujące, biorące, udział w życiu politycznem — Rusini są wszystkiego tego pozbawieni. Lud rusiński — to ciemna masa, inteligencja rusińska przeszła całkowicie do obozu madziarońskiego.

Całkiem inaczej stoją sprawy na Słowaczyźnie, w Siedmiogrodzie rumuńskim lub w Banacie. Słowakom lub Serbom można zarzucić brak zmysłu politycznego, nieumiejętność, niepraktyczność, niedostatek energji, wytrwałości i t. d., ale świadomość narodowa tak ludu, jak i znacznej części inteligencji, tam się już nie da zniweczyć. Chodzi tylko o wybór środków w walce z systemem madziaryzacyjnym. Otóż pod tym względem do ostatnich czasów ani Słowacy, ani Serbowie nie umieli sobie zaradzić. Nie umieli oni rozwinąć agitacji politycznej wśród ludu na wielką skalę, nie umieli skorzystać z istniejącej na Węgrzech dość znacznej wolności prasy, nie potrafili przeciwstawić nadużyciom wyborczym solidarności zorganizowanych mas wyborców. Na tem polu prześcignęli ich Rumuni, którzy z powodzeniem opierają się zakusom madziaryzacyjnym, niezmordowanie agitują wśród ludu, zwołują zgromadzenia i wiece, drukują mnóstwo pisemek ludowych i t. d. W roku ubiegłym odbył się w Peszcie z inicjatywy Rumunów zjazd przedstawicieli narodowości niemadziarskich, na którym uchwalono dążyć do reorganizacji Węgier na zasadach federalizmu, starać się o reformę wyborczą w duchu głosowania powszechnego, dobijać się rozszerzenia wszelkich swobód obywatelskich i t. d. Na zjeździe tym wybrano komitet, mający stale kierować akcją polityczną Rumunów, Słowaków i Serbów. W skład komitetu weszli Jerzy Popp—Rumun, Michał Polit—Serb i Słowacy: Mudroń i Sztefanowicz.

Jednakże komitet ten słabą dotychczas rozwijał działalność i gdyby reorganizacja Węgier zależała jedynie od usiłowań Rumunów i słabej pomocy tym ostatnim ze strony Słowaków i Serbów, długoby przyszło jeszcze czekać na jakąś zmianę. Ale w ostatnich czasach w samem społeczeństwie węgierskiem powstają siły, które zmuszą państwo węgierskie wstąpić na nowe tory. Dość szczęśliwe załatwienie sprawy reformy wyborczej w Przedlitawji wysunęło naprzód też samą kwestję na Węgrzech. Agitacja za wprowadzeniem powszechnego głosowania, podjęta przez węgierską demokrację społeczną, pozyskała sympatje wśród szerokich warstw społeczeństwa. Sprawa zmiany ustawy wyborczej, obecnie na Węgrzech obowiązującej, już w najbliższej przyszłości stanie na porządku dziennym w parlamencie peszteńskim. Ruch robotniczy wzmaga się coraz bardziej, przyczem węgierskie stronnictwo społeczno-demokratyczne potępiło otwarcie wszelkie dążności madziaryzacyjne. Na ostatnim kongresie węgierskiej partji robotniczej uchwalono założyć organ słowacki. To samo uczyniło węgierskie stronnictwo ludowe, które szybko zdobywa zwolenników wśród Rumunów, Słowaków i Serbów. Rumuni, Serbowie i Słowacy zawarli sojusz zaczepno-odporny z węgierską partją ludową, co pozwoli im z czasem otrzymać kilka mandatów i przenieść walkę do parlamentu, w którym dziś jeszcze żadna z narodowości niemadziarskich nie posiada swych rzeczywistych przedstawicieli.

Tylko w drodze walki parlamentarnej mogą niemadziarskie narodowości Węgier przyczynić się do przekształcenia dzisiejszego centralistycznego organizmu tego kraju, na bardziej sprawiedliwy i lepszy, federacyjny. Ale walkę tę musi koniecznie poprzedzić usilna i ofiarna praca agitacyjno-organizacyjna wśród mas ludowych. Że pracę tę już rozpoczęto, dowodzą: ruch spotęgowany wśród ludności rumuńskiej i pewne oznaki budzącego się ruchu analogicznego wśród Słowaków i Serbów pod wpływem bądź węgierskiej partji ludowej lub demokratów społecznych, bądź też narodowców słowackich i serbskich.

Leon Wasilewski.



Błędy językowe.

23. *Skreślić* znaczy *odrysować, odmalować, opowiedzieć*; często spotykamy atoli wyraz ten w znaczeniu *wykreślić, wykasować;* jest to giermanizm, mający oddawać niemieckie *streichen.*

24. Wiele osób mówi *pieniędze, pieniędzy*, itd.; trzeba pisać i mówić *pieniądze, pieniądzy* itd.

25. Zamiast *przybyć* spotykamy często niemczyznę *przyjść;* mówią i piszą np. że profesor N. *przyszedł* tu z Lipska, urzędnik N. *przyjdzie* tu ze Lwowa; K. Szajnocha w dziele »Jadwiga i Jagiełło« dał napis nad rozdziałem: »Przyjście Jadwigi«, zamiast »Przybycie Jadwigi«. *Przyjść* znaczy w tym razie po polsku tylko przybyć *piechotą*.



Z drukarni Z. Golloba we Lwowie